

Węgry: wspólne wystąpienia opozycji przeciwko zmianom w prawie pracy

Łukasz Frynia

12 grudnia rządzący na Węgrzech Fidesz przegłosował kontrowersyjną ustawę modyfikującą kodeks pracy. Zwiększa ona dopuszczalną liczbę nadgodzin w roku z 250 do 400 oraz wydłuża czas, w jakim pracodawca musi rozliczyć nadgodziny z jednego roku do trzech lat. Do przyjęcia nowych przepisów doszło mimo prób obstrukcji ze strony opozycji. Ostatecznie przewodniczący parlamentu poprowadził posiedzenie z ławy poselskiej, co według opozycji jest niezgodne z regulaminem, podobnie jak możliwość głosowania bez użycia kart identyfikacyjnych, co również miało miejsce.

Po przegłosowaniu ustawy w Budapeszcie oraz w mniejszych miastach rozpoczęły się trwające do dziś demonstracje. Część z nich w skoordynowany sposób zorganizowały partie opozycyjne i organizacje pozarządowe, inne odbywają się spontanicznie. Podczas protestów wznoszone są hasła krytyczne wobec nowelizacji kodeksu pracy, ale również wobec reformy sądownictwa administracyjnego i przekazu płynącego z mediów publicznych. Pierwsze wystąpienia spotkały się ze stanowczą reakcją policji, która 12 grudnia użyła wobec ludzi gazu łzawiącego i zatrzymała 34 osoby. Największa z manifestacji odbyła się 16 grudnia w Budapeszcie, gdzie kilka tysięcy osób przemaszewowało ulicami miasta, wzięło udział w zgromadzeniu blisko parlamentu, a następnie przeniosło się pod siedzibę MTVA (mediów publicznych). Trzynastu posłów opozycji weszło do środka i starało się uzyskać możliwość odczytania na antenie swoich postulatów, na co nie pozwolili im pracownicy telewizji. Następnego dnia posłowie opuścili budynek (część z nich została usunięta siłą), jeden z parlamentarzystów został ranny i odwieziony do szpitala. Viktor Orbán i inni politycy Fideszu potępili działania opozycji i podkreślili, że „stoją po stronie pracowników, którym nowa ustawa da nowe możliwości w przypadku, gdy chcieliby więcej pracować”. Kolejne duże demonstracje zostały zapowiedziane przez opozycję na piątek 21 grudnia. Dodatkowo wiceprzewodniczący jednej z konfederacji związków zawodowych zapowiedział rozpoczęcie strajku, jeśli prezydent podpisze ustawę dotyczącą nadgodzin. Według wstępnych zapowiedzi opozycji organizowane przez nią protesty będą trwać do Bożego Narodzenia. Organizacje pozarządowe planują jednak kolejne manifestacje również w styczniu.

Komentarz

- Jest bardzo mało prawdopodobne, aby obecne wydarzenia skłoniły rząd do wycofania się z nowelizacji kodeksu pracy. Trwające demonstracje są względnie nieliczne (bierze w nich udział kilka tysięcy osób) i nie zagrażają pozycji rządu. Gabinet Orbána w 2014 roku pod wpływem manifestacji zrezygnował z próby forsowania tzw. podatku internetowego, wówczas na ulicę wyszło jednak blisko 100 tys. osób. Do jakiegokolwiek korekty przyjętych przepisów mógłby skłonić rząd dopiero strajk generalny zapowiadany przez związki zawodowe. Aby go uniknąć, obóz rządzący może opóźnić wejście w życie nowelizacji, sięgając np. po prezydenckie weto i ponowne rozpatrzenie zmian w parlamencie. Ewentualne rozlanie się niezadowolenia społecznego poza Budapeszt stanowi pewne ryzyko dla Fideszu, jednak potencjał wystąpień opozycyjnych poza stolicą jest dużo mniejszy. W Budapeszcie w ostatnich wyborach partia rządząca zdobyła tylko 6 z 18 miejsc w parlamencie w okręgach jednomandatowych, natomiast poza Budapesztem przegrała jedynie w trzech okręgach.
- Wspólna reakcja na nowe przepisy jest sukcesem opozycji, która od dłuższego czasu nie była w stanie skoordynować swoich działań wobec obozu rządzącego. W demonstracjach biorą udział przedstawiciele niemal wszystkich opozycyjnych ugrupowań parlamentarnych poza Mi Hazánk (prawicowe ugrupowanie utworzone kilka miesięcy temu przez osoby, które zostały wyrzucone lub odeszły z Jobbiku) oraz większość parlamentarzystów niezależnych. W protest zaangażowane są także partie pozaparlamentarne oraz Péter Márki-Zay, którego wybór na burmistrza Hódmezővásárhely w lutym 2018 roku stał się symbolem skuteczności wspólnych działań opozycji. Coraz bardziej otwarte na współpracę z politykami opozycji są też organizacje pozarządowe występujące wcześniej w obronie Uniwersytetu Środkowoeuropejskiego (CEU) oraz związki zawodowe. Obecne protesty będą sprzyjać stworzeniu platformy porozumienia większości partii opozycyjnych. Ma to szczególne znaczenie w kontekście trwających rozmów na temat koalicyjnych list w wyborach do Parlamentu Europejskiego, zaplanowanych na luty prawyborów na burmistrza Budapesztu i inicjatywy burmistrza Hódmezővásárhely, dotyczącej wystawiania wspólnych kandydatów w przyszłorocznych wyborach samorządowych. Prorządowe media starają się jednak zdyskredytować krytyków nowelizacji kodeksu pracy, określając ich mianem „najemników Sorosa” i zarzucając im „antychrześcijańskie działania”. Fidesz ostro piętnuje też akty przemocy ze strony demonstrantów oraz łamanie prawa przez polityków opozycji, których przewodniczący parlamentu ukarał finansowo za obstrukcję.
- Zmiany w kodeksie pracy, okrzyknięte przez krytyków mianem „ustawy niewolniczej”, są korzystne przede wszystkim dla międzynarodowych koncernów posiadających na Węgrzech swoje zakłady produkcyjne. Niski poziom bezrobocia (3,7% w październiku według Eurostatu) i rosnące zapotrzebowanie na wykwalifikowanych pracowników sprawia, że więksi pracodawcy (zarówno zagraniczni, jak i krajowi) wywierają na rząd presję w celu zmian na rynku pracy. Rozwiązanie wprowadzone przez gabinet Orbána zostało przyjęte przez niemieckie firmy z zadowoleniem, co podkreślił w Düsseldorfie minister spraw zagranicznych i handlu Péter Szijjártó.